

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Nie pomoże i święty Boże — wakacje się już skończyły, czas słomianego wdowieństwa minął bezpowrotnie, w Krakowie ruchliwie i gwarno. Zjechały ze wszystkich stron mamy ze swemi pociechami rodzaju żeńskiego i męskiego, szukają dla nich odpowiednich stancyi, zaopatrują je w najrozmaitsze potrzebne i niepotrzebne przedmioty.

Kupcy zacierają ręce, o nie poszło w czasie kongresu esperanckiego, sprzedają się teraz, to też w każdym niemal oknie wystawowym widzisz ogromny napis: Niebywała okazja!! Wysprzedaż poniżej cen fabrycznych!!

A jak się robi podobna wysprzedaż, to ja zaraz Państwu opowiem.

Gdy się zbliży odpowiedni czas, kupiec wyciąga z różnych kątów drobiazgi, które dotąd nie poszły i bada pilnie ich cenę.

— Ile nas to kosztuje? — pyta pomocnika.

— Trzy korony — odpowiada zagadnięty. — Szło dotąd za pięć koron!

— Dobrze!.. Napisz pan kartkę: Dawniej ośm koron, obecnie cena zniżona sześć koron!

A poczciwi ludziska dają się brać na to i pewni są, że zrobili tak zwany majland, to jest znakomity interes, a to tymczasem tylko kupiec go zrobił!..

Dlatego też oni jeżdżą przeważnie automobilami, my zaś chodzimy piechotą i dziękujemy Bogu, że mamy jeszcze jakie takie buty, zdaje się bowiem, że niedługo już nadejdzie czas, iż przyjdzie się obyć bez nich i chodzić na... bosaka.

Słomiani wdowcy są wściekli!

Nie dość, że trzeba się pożegnać z dwumiesięczną swobodą, musi się gruntownie wyczyścić i uporządkować mieszkanie, by żona po powrocie nie znalazła przypadkiem jakiegoś *corpus delicti*, któreby ściągnąć mogło gromy na głowę niewinnego małżonka.

Bardzo praktycznie urządzają się też ci, którzy po ukończeniu porządkowania zapraszają komisję złożoną z przyjaciół i proszą ich, by rozglądali się po mieszkaniu, czy nie znajdują czegoś podejrzanego.

Ja sam w ubiegłym tygodniu oddałem tę koleżeńską przysługę trzem znajomym. U dwu zastałem wszystko w porządku, u trzeciego (a powiem w sekrecie, że był to radca miejski), wyciągnąłem z tryumfem z pod kanapy czerwoną, jedwabną damską podwiązkę...

W pierwszej chwili myślałem, że to może insygnia orderu Podwiązki, o ile jednak wiem, w Krakowie niema ani jednego prawdziwego Anglika (choć wielu z nas w młodości przeszło angielską chorobę...), a order ten przeznaczony jest tylko dla rodowitych Anglików i dla głów koronowanych.

Pokazuję ją więc gospodarzowi i pytam:

— A to co?

Zbaraniał w pierwszej chwili, potem zaczął się namyślać, wreszcie rzekł, jakby do siebie:

— Psiakrew! Gdyby to stara moja była znalazła, miałbym się dopiero z pyszna! Dziękuję ci serdecznie, wyratowałeś mnie z nieszczęścia... Ale, kto do dyabła mógł ją tu zostawić... Helka?.. Nie!.. Aha! Już wiem, to ta panienka, która przychodziła prosić o protekcję... Daj braciszku, muszę biedaczce odnieść. Jakże będzie chodzić w jednej podwiązce!..

Rzecz prosta, że po komisji pociągnęliśmy sznurkiem „pod Obraz“, radca w ten sposób chciał nam uiścić kosztu komisyjne. Zabawiliśmy tu do wieczora, narzekając na ciężkie czasy i na koniec wakacji.

Dotąd wymyślał każdy na kanikułę i czas ogórkowy, dziś nie miałby nic przeciw temu, gdyby ten sezon przeciągnął się jeszcze bodaj ze dwa miesiące.

Niestety, tak nie będzie... Każdy z nas powtarza ze smutkiem *Hannibal ante portas*, co się na polskie tłumaczy: Kochana małżonka będzie tu już jutro!

A profesory wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem naturalnie uniwersyteckich, jakie mają niewyraźne miny!

Onegdaj spotykam jednego z nich, który jak sam powiada, musiał „urzędować“ przez całe wakacje, więc chyba nie powinien narzekać i pytam go:

— A cóż tam profesorze?.. Wakacyjki się kończą!..

— Niech to dyabli porwą! Jeszcze dwa dni, albo trzy i zacznie się hamernia... Nie będzie człowiek mógł już odbywać tych miłych spacerków z Bizią!..

Załamane ręce i zawołanie z oburzeniem:

— Człowieku! A cóż żona na to?

Odpierł ze spokojem:

— Baba we wschodniej Galicyi! Ja zostałem sam na gospodarstwie... z Bizią...

— I żona się nie bała?

— Czego?.. Pan chyba nie wie, kto to Bizia?

— Nie, wiem, ale się domyślam... W każdym razie coś rodzaju żeńskiego!.. — Tu łypnąłem nań okiem, dając mu do zrozumienia: znam was słomiani wdowcy... jawnogrzezalniki!

Uśmiechnął się pobłaźliwie, a potem rzecze do mnie w te słowa:

— Otóż, jesteście pan w błędzie! Bizia jest wprawdzie rodzaju żeńskiego, lecz to piesek, kochany panie, bardzo sympatyczny pinczerek, z którym nie rozstaje się ani na chwilę...

Odetchnąłem. Jako członkowi Ligi obyczajności ciężki kamień spadł mi z serca, choć ani na chwilę nie wątpiłem, że czcigodny pedagog nie może być wiarołomcą małżeńskim.

Ledwie z tym się pożegnałem, spotykam drugiego.

— Dokądże szanowny profesor?.. Cóż tam z wakacjami?..

Stanął, odsapnął, otarł pot z czoła i rzekł smutnym głosem:

— Oho! Już po nich!.. — i, nie czekając, poszedł na lampkę zieleniaka.

Tak! Tak! Skończyły się czasy dwumiesięcznego przymusowego próżniactwa... trzeba się napowrót zabrać do pracy. A praca to niewdzięczna!

Dawniej, ojcowie nasi wspominają jeszcze te przyjemne chwile, było zupełnie inaczej. Nadeszły wypisy, mama lub tato dźwigali pod pachą kurkę, albo indyka, choćby koszyk jajek, za rękę prowadzili swą pociechę i polecali ją opiece pana nauczyciela, dziś zdaje im się, że robią mu łaskę, jeśli dziecko posyła do szkoły... Nie tylko nic nie da, chętnie wzięliby, gdyby im dał nauczyciel!

Tempora mutantur et nos mutamur in illis!

Choć, powiedzmy prawdę, z owych dawniejszych szkół wychodziło daleko tętsze — i to pod każdym względem tętsze pokolenie. I umysłowo i fizycznie!

Miedzy nauczycielem a jego uczniami panował jakiś patryarchalny stosunek, jakby między ojcem i dziećmi, dziś zmienił się na zupełnie urzędowy, na czem obie strony wychodzą źle... Ale trudna rada, musimy iść z postępem.

Dajmy jednak spokój szkole i wakacyom, nie wspominajmy o tem, co powróci dopiero za rok, choć pewnego rodzaju małe wakacje będą w czasie świąt Bożego Narodzenia, na które wypada coś około dwudziestu, czy nawet i więcej dni... Co jednak lato, to nie zima, wówczas człowiek nie ma tyle fantazyi i sposobności do zabawy.

Na brak różnorodności nie będziemy się mogli żalić, na wrzesień zapowiedziano bowiem Zjazd techników polskich, a to wesół naród i, co najważniejsze, ma monetę a potem ministeryalną wizytę.

Będziemy mieli sposobność oglądać aż trzy ekszellencye równocześnie, boję się, by człek nie oslepił od takiego nadmiaru jasności! Przybędzie minister-rodak Długosz, pan Trnka od robót publicznych i pan Rössler od handlu.

Rozpoczną naturalnie podróż od kanału, którego jeszcze niema, a potem zwiedzą najrozmaitsze zakłady przemysłowe i nie przemysłowe, no i rzecz prosta zjedzą kilka lub kilkanaście oficjalnych obiadków, bo bez tego się nie obejdzie.

Wogóle ekszellencye lubią podróżować po Galicyi, bo to zawsze bardzo „smaczna“ podróż, w zamian za to obiecuja wiele, z czego jednak spełnia się albo nie, albo tylko bardzo mało, bo Galicya jest krajem, który kontentuje się obietnicami, zwanymi „złote gruszki na wierzbie“.

Pan minister-rodak numer drugi, Zaleski, który „robi“ we finansach, nie przybędzie, bo zajęty jest właśnie kreśleniem budżetu, zwłaszcza, o ile on dotyczy naszego kraju. Spisał już podobno coś ze cztery czerwone ołówki i nie jest gotów... musi się zaś spieszyć, bo ciągle przebiekają o zmianach, mających zajść w austriackim gabinecie. W danym wypadku mógłby więc pójść w dobrze zasłużony stan spoczynku, nie chciałby zaś zostawić zaległości swemu następcy. Powiadają, że upatrzony już na to stanowisko dr. Leo, miałby ochotę i p. Stapiński.

A *propos* owej ministeryalnej podróży pozwoliłbym sobie zaproponować, aby ich ekszellencye wybrały się także i do Zakopanego, ale koniecznie luksusowym wozem Canadian-Pacific Railway Co, któ-

rego w Galicyi nie zobaczymy nigdy, chyba na plakacie, według bowiem opinii ministerstwa kolejowego „zaprowadzenie ich przy pociągach na górskich liniach galicyjskich ze względu na wielki ciężar tych wozów a małe dopuszczalne obciążenie pociągów nie da się urzeczywistnić“.

Jeżeli ich stać na to, mogą zjeść śniadanie na dworcu w Suchej.

W Zakopanem powinni zatrzymać się dłużej, aby mieć sposobność zapłacenia taksy klimatycznej i przekonania się osobistego, jakie ma się za to udogodnienia.

W pierwszym rządzie zwracam ich dostojną uwagę na bardzo szerokie chodniki (!) na których nie zmieści się dwu osobników, o tuszy n. p. ekszellencyi Długosza... Celem poparcia krajowego przemysłu szewskiego wysypano je świeżo szutrem, który publiczność ma ugnieść własnymi nogami.

Nie radziłbym jednak, by z jednej strony ulicy chcieli przejść na drugą środkiem drogi, czeka ich bowiem śmierć niechybna w nurtach błotnistych kałuż, z których nawet pogotowie ratunkowe nie wyciągnie! Jeśli do tego dodamy wspaniałe oświetlenie kagankowo-naftowo-kopące, przy którym bardzo łatwo rozbić sobie nos, choćby o słup latarniany, a będziemy mieli pobieżny szkic przyjemności, jakie czekają na nas w letniej stolicy Polski.

Do urozmaicenia przyczyniają się pędzące galepem automobile, przed którymi ucieka naród w popłochu, by nie obryzgały od stóp do głów błotem, no i powtarzające się co tydzień, a nawet częściej, dni kwiatka.

Aby zakosztować wszystkich przyjemności, jakie czekają letnika w czasie podróży i pobytu w Tatrach, zechcą dostojni goście urządzić się w ten sposób, by móżdż wracać w stronę Krakowa nocnym pociągiem z niedzieli na poniedziałek... Przekonają się, że szparysystem kolejowy obalił wszystkie teorie, jakie wymyślił największy gieniusz świata...

Uczyliśmy się we fizyce, że na mocy takiego a takiego prawa w miejscu, gdzie się znajduje już jedno ciało, drugie równocześnie znajdować się nie może... Pokazuje się jednak, że tak nie jest!

Proszę tylko spojrzeć do przedziału drugiej klasy w tym pociągu! Jest on „urzędowo“ przeznaczony dla ośmiu osób, tymczasem gniecie się ich tutaj nieraz i dwanaście, a chociaż za przejazd zapłaciłeś i masz prawo żądać wygodnego pomieszczenia, nie radzę ci, byś miał n. p. ochotę zwrócić uwagę funkcjonariusza kolejowego na to, bo albo zbeszta cię i zagrozi protokołem, albo, w najlepszym wypadku, ruszy ramionami i powie:

— Panie łaskawy, co ja panu na to poradzę... Dyrekcyja!..

Niechby coś podobnego chciał zrobić zarząd kolejowy w którejś z niemieckich prowincyi austriackich, miałby się z pyszna!.. Ale w Galicyi uchodzi to wszystkim...

Jeżeli ekszellencye zechcą skorzystać z tych wskazówek, które ułożyłem na podstawie osobistego doświadczenia, jestem pewny, że więcej w Galicyi się nie pokażą i nakażą swym dzieciom i wnukom, aby tego nie robiły, bo to, dzięki właśnie ich „ojcowskim“ rządóm, prawdziwa Azya... Bärenland.



MAGAZYN NOWOSCI
B. WIERZEJSKIEGO

poleca

już nadeszły oryginalne angielskie
PŁASZCZE JESIENNE I ZIMOWE
KRAKÓW, RYNEK LINIA A-B.

